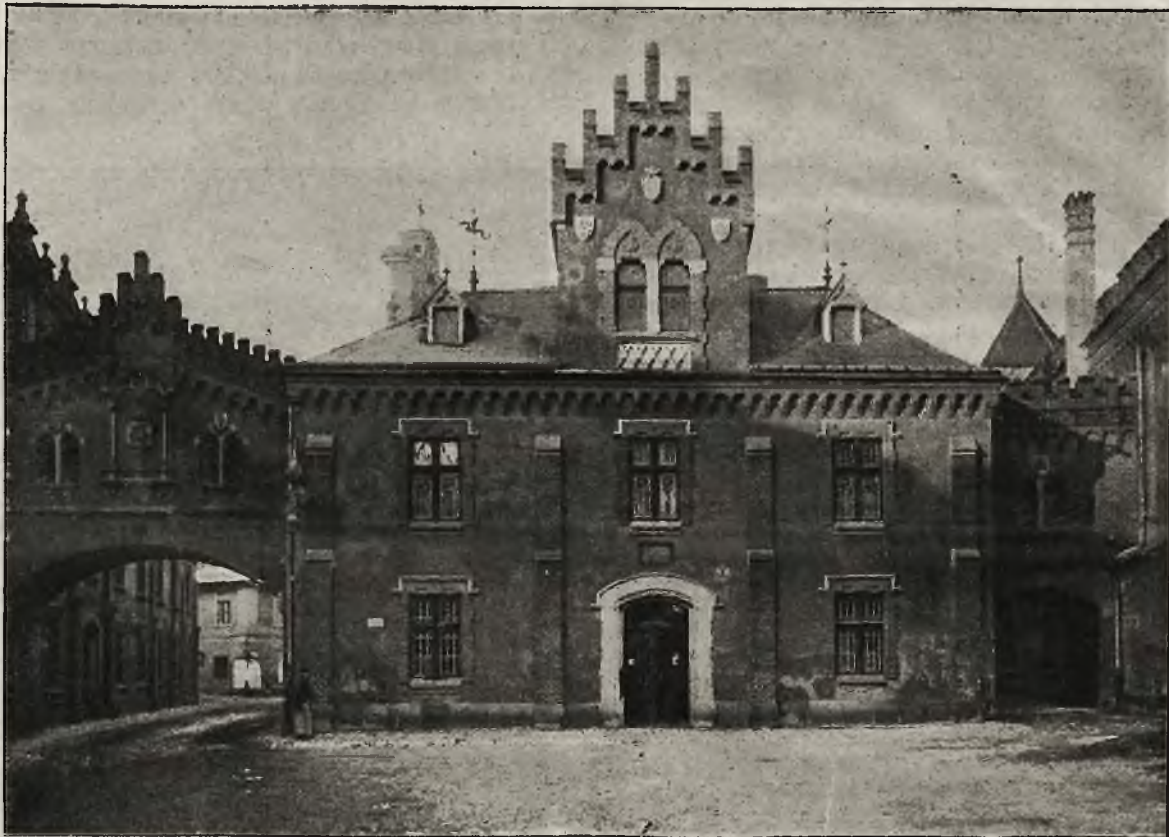


Legat dla rządu włoskiego.

Przed niedawnym czasem pisaliśmy o świeżo zmarłym ostatnim męskim potomku starożytnego rodu Strozzi, którego zwłoki przy wielkim udziale publiczności i przedstawicieli władz wyprowadzono z wspaniałego pałacu przy ulicy Tornabuoni we Florencji na miejsce wiecznego spoczynku. Pałac ten, zapisany przez zmarłego księcia rządowi włoskiemu, przedstawia jeden z najpiękniejszych i najcenniejszych zabytków architektury z czasów odrodzenia.

Jak widać z załączonej fotografii, pałac ten strukturą swoją różni się nieskończenie od nowoczesnych gmachów, upstrzonych różnorodnymi sztukateriami, które mają stanowić o jego piękności. Już na pierwszy rzut oka pałac Strozzi przypomina żywo epokę, w której został zbudowany. Wysoko umieszczone niewielkie okna parterowe, szczególnie zakratowane i wąska brama, wskazują na to, iż właściciele przedewszystkiem pragnęli zabezpieczyć się przed niespodziewanymi napadami, jakie aż nadto często zdarzały się w ówczesnych burzliwych czasach. Filip Strozzi, który w roku 1489 kładł fundamenta pod ten pałac, prowadził zacięte spory z potężnymi Medyceuszami, chciał więc, by nowowznoszone mury służyły mu nie tylko za mieszkanie ale i za schronienie. Budowa pałacu tego, prowadzona według planów słynnego architekta Giuliano de Majano, trwała przeszło 64 lat; przetrwała wszystkie pokolenia rodu i dzisiaj świadczy tylko o minionej jego świetności.



Gmach Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.



Legat dla rządu włoskiego: Pałac Strozzi w Florencji.

Kominek.

Szlachcicem rodził się, jak wielu przed nim —
Wioskę dziedziczną miał po ojcach, dziadach
I byłby wytrwał w tem życiu powszednim
Na gospodarskich z włodarzem naradach,
Gdyby... Lecz mały na wstępie przyczynek:
W dworku po ojcach był stary kominek,

W architekturze dawnej, staroświeckiej
(Po dziś się jeszcze mogą świadczyć Gdańskiem).
W czasach, gdy szlachty nie robił Niesiecki,
Jak to bywało później w lecie Pańskim
Tysiączeniem... mniejsza już o datę ścisłą —
Kominkiem świecił każdy dom nad Wisłą.

Był on poniekąd symbolicznym zniczem
Szlacheckich ognisk. Tak! A nawet wolę —
Bezwzględnej prawdzie stanawszy obliczem —
Przyznać, że raczej mieścił dwa symbole:
Jeden płonący — rodzinnego ciepła,
A drugim była — garść popiołów skrzepła.

Ale powróćmy do wątku, do „gdyby...”

...Wieczór jesienny nadchodził w pomroku,
Wiechór podzwaniał na szklane dworku szyby,
Powiedłym liściem lip trzęsąc w podskoku,
Czasem furknęła chorągiewka z blachy,
Jaką przed laty miały wszystkie dachy,

Czasem pobliskich drzew nagie konary,
Chwiejąc się z skrzypem, by zóraw studzienny,
Brały na siebie kształt tańczącej marylki,
I, kiedy księżyc wypływał półsenny,
Rzucały — w płasach zaplecionym, cieniem,
Po białych ścianach dworku, jak wspomnieniem.

I była wokół ta melodia smutna,
Co, zatargawszy piersią, schodzi w ciszę
I w głębi duszy przysiadła okrutna
I tam, zboczona w sercu myśla, pisze —
I takie zawsze umie dobrać słowo,
Że raz wpisane ma moc zagrobową.

Imci pan Stefan (sławne imię nosił
Dziedzic, bohater mego powiadania)



Ile że nieco deszcz w odwieczny rosił,
Już od godziny wrócił z polowania,
I nie zmieniając łowczego ordynku,
Z dwururką w rękę grzał się przy kominku.

Było mu czegoś chłodno i w lisiurce,
Jakoś nijako, nieswojo i gniewno
I choć się płomień przeglądał w dwururce
Raz po raz w głównie rzucał smoine drewno,
Topiąc żrenice w każdej skierce jasnej,
Jakby ją pragnął rozłiznąć w duszy własnej.

Więc izba była pełna blasków, łuny,
Podobna świtom wschodu, lub jutrzence —
Ścian białych złote czepiały się struny,
Jak po przerwanej drgającej piosence,
Byle ich dotknąć sercem, nieść gotowe
Ciąg dalszy w ciche ściany modrzewiowe.

Tylko że śpiewak się jeszcze nie zbudził,
Coby zatęsknił za pieśnią przerwana...
Więc się nie będę porównaniem trudził
Dla tych, u których każda ściana ścianą —
Wolej świetlane przeniosę efekta,
Na rozwieszone górą konterfekta.

Prosto kominka z pod rosochów łosich
Patrzyło kilku Imię Stefana przodków —
Jakieś figury z czasów przedlatosich,
Groźne, stworzone do łamania podków,
Z piersią w stalowej zakutą zbroicy,
Z kordem u boku i dumą w żrenicy.

Niektórym może kominkowe błyski,
Na starodawne padłszy malowidła,
Twarz wyszczerbiły w krwawych nacięć kreski,
Innym sokole z ramion wzrosły skrzydła,
I jakby chcieli trzymać straż nad dworcem
Szumiącym w rękę wstrząsali proporcem.

W pośrodku męskich praszczurów i matron
Świecił niewielki w ramach wizerunek —
Z oddali rzekłbyś, że to święty Patron —
Bo go stalowy nie zdobił rynsztunek,
Szara miał odzież i gwiazdę u boku
Jedną, a dziwną moc nieziemską w oku.

Pan Stefan właśnie dorzuciwszy polan,
Siadł w zamyśleniu na dębowej ławie,
I obie ręce zaplótłszy u kolan,
Dumał, na pół marząc, pół na jawie...
Nagle... bezwiednie zwrócił chmurną głowę
Na oświetloną kominkiem alkowę.

Spojrzał po ramach złożonych, po gwieździe,
W której się drugie żarzyło ognisko,
Jakby raz pierwszy znalazł się w tym gnieździe
Co mu dziedzictwem było i kołyską,
Patrzył zdziwiony... I czuł, że się spłoni,
Jeśli go o co zechcą spytać — oni...

Kazimierz Laskowski (El),